



Robert Gong

WILKI

Autor:

Robert Gong

Projekt okładki:

Barbara Kuropiejska-Przybyszewska

Redakcja i opracowanie:

Jadwiga Gózdź

Korekta: *Grażyna Dobromilska*

Skład i łamanie: *Grażyna Dobromilska*

www.madgraf.eu www.blog.madgraf.eu

© Copyright by Robert Gong, Radom 2015

© Copyright by ALFA-ZET 7, Radom 2015

ISBN 978-83-65091-11-6

Wszystkie prawa zastrzeżone. Książka nie może być reprodukowana ani odczytywana w środkach masowego przekazu bez pisemnej zgody autora.

Wydawca:

ALFA-ZET 7

Małgorzata Gałuszka

26-600 Radom ul. Miła 17

e-mail: biuro@alfa-zet.pl

Rok wydania

2015

Norbert był wysokim barczystym mężczyzną o niebieskich oczach i jasnych blond włosach, dobiegającym czterdziestki. Nosił elegancki drogi garnitur z szarego irlandzkiego tweedu i jasnobordowy krawat w szare wzory. Wyglądał, jakby właśnie wyszedł z salonu mody. Wyprostowany sprężysty chód i regularne aryjskie rysy twarzy intrygowały przechadzające się parkiem młode kobiety. Mijając kolejną alejkę, kroczył przed siebie dostojnie niczym model na wybiegu, prezentujący atrakcyjny strój. Prężnie przeciął skwerek i po chwili znalazł się u progu rozsuwanych drzwi hotelu Marriott. Podszedł do stolika, wytwornym gestem skinął na kelnera i wygodnie rozsiadł się na miękkim wytapicerowanym krześle. Dyskretnie spojrzął na zegarek. Dochodziła siedemnasta. W restauracji roiło się od cudzoziemców. Beztrosko konsumowali wytrawne potrawy, flirtując przy tym ostentacyjnie.

– Witam szanownego pana, czy teraz będzie pan uprzejmy coś zamówić? – bardzo oficjalnie zapytał kelner.

Norbert przytaknął głową, otworzył kartę, przekartkował i po chwili wyniośle rzucił:

– Stek z podwójnymi przystawkami, dwa drinki, colę i czerwone marlboro.

– To będzie wszystko?

– Na razie tak.

Kelner z zawodową grzecznością uklonił się i skrupulatnie zapisując w notesie, odszedł.

Coraz bardziej niepokoiło go to spotkanie. Spodziewał się trudności, mimo że jego plan wydawał się doskonały. Wpatrzony w wejściowe drzwi czujnie obserwował wchodzących gości. Ponownie zerknął na zegarek. Rozejrzał się dookoła i nagle poczuł, jak zalewa go fala potężnego wzburzenia. Doskonale wiedział, że od tego spotkania zależy cała jego przyszłość. Przez chwilę pocieszał się, że wszystko pójdzie po jego myśli. Jednak gdzieś głęboko w duszy przeszywał go paniczny strach. Człowiek, na którego właśnie czekał, miał tylko jednego boga – pieniądze. I dla nich był gotów na wszystko. Norbert miał jednak na niego olbrzymiego haka. Materiały dowodowe ze śledztwa sprzed ponad trzech lat: faktury, lewe umowy i nagrana na taśmie wideo transakcja z handlarzem narkotyków. To mu wystarczyło, aby porgrzebać prezesa jednej z największych firm w Polsce.

– Bardzo proszę – zza pleców dobiegł go uprzejmy głos kelnera. Stojąc z boku ze srebrnobiałą tacą, wytwornie ubrany młodzieniec zaczął ustawiać na stole smakowicie wyglądające danie.

- Życzę smacznego – dodał z nadmierną uprzejmością kelner i zniknął pomiędzy stolikami.

Norbert wziął w ręce sztucce, pochylił się nad talerzem i z wolna zaczął delektować się swoim ulubionym przysmakiem. Przełknął kęs, upił łyk drinka i mimowolnie okiem rzucił na wejście. Przez chwilę zamarł w bezruchu. W jego kierunku w asyście dwóch olbrzymów ubranych w ciemne garnitury zmierzał Beny. Goryle usiedli przy osobnym stoliku, a wytworny pięćdziesięcioletni pan podszedł do stolika. Z zimnym spojrzeniem i fałszywym uśmiechem, witając Norberta, rzucił:

- Miło cię znowu widzieć.

- Czy miło, to się okaże – zawadiacko odgryzł się Norbert.

Beny złowrogo spojrzał mu w oczy, zapalił papierosa i ze stoickim spokojem powiedział:

- Skoro dogadaliśmy się trzy lata temu, to chyba nic nie stoi na przeszkodzie, aby teraz sfinalizować naszą transakcję, prawda, kolego?

Zmarszczył brwi i przenikliwie wpatrując się w Norberta, czekał na odpowiedź.

- Niby tak – powiedział i pokiwał głową. – Ale powiedz mi, po co ci taka obstawa – ironicznie odrzekł Norbert.

Beny roześmiał się w głos, strzepnął powoli popiół z papierosa i rozbawiony odparł:

- No chyba sam doskonale wiesz, że o przyjaciół dzisiaj coraz trudniej.

- Wiem - przytaknął Norbert - jednak nadal nie rozumiem.

Beny pochylił się nad stolikiem, palcem wskazał, aby i on się przybliżył, i szeptem drwiąco powiedział:

- Z zakonu przecież nie wyszedłeś. A co ci może odbić po trzech latach spędzonych za mnie w mamrze, tego to ja nie wiem. Teraz rozumiesz? - zapytał z bardzo surową miną.

- Może trochę lepiej. Jednak do końca to mnie nie przekonałeś. Mamy tylko ubić interes, a nie robić demonstrację siły.

- Tym się nie przejmuj. Mów, ile chcesz, i sfinalizujemy sprawę.

Norbert zapalił także papierosa, wyprostował się na krześle i jakby sam do siebie, zaczął liczyć.

- Trzy lata to tysiąc dziewięćdziesiąt dni. Trzeba to pomnożyć przez jakąś sensowną liczbę i będzie po sprawie.

Beny nerwowo poruszył się na krześle, postukał palcami po stole i rzucił:

- Mów wreszcie, ile, a nie zgrywaj ważniaka.

– Oo, widzę, że z nerwami u ciebie nie najlepiej – zaśmiał się ironicznie Norbert, odzyskując pewność siebie.

– Przestań pierdolić, gadaj, ile, i dawaj towar – oburzył się zdenerwowany Beny.

Norbert uśmiechnął się pod nosem. Władczym spojrzeniem zmierzył Benego i wolno dopił drinka. Postawił lampkę na stół i ze stoickim spokojem oznajmił:

– Sto tysięcy i nietykalność.

– Zgoda. – Beny wyciągnął rękę na znak ubitego interesu.

– Sto tysięcy dolarów – dodał z namaszczeniem Norbert.

– Już cię całkiem popierdoliło! – krzyknął Beny.

W lokalu nagle zapanowało milczenie. Słyszeć było tylko cicho grającą muzykę. Kilkanaście osób wlepiło wzrok w dwóch dziwnie ze sobą rozmawiających gentelmenów.

Beny speszony opuścił głowę, wstydząc się swojego wybuchu gniewu. Po chwili konsternacji, gdy goście zajęli się już sobą, cicho rzucił:

– Opuść trochę. Teraz jest naprawdę ciężko. Kasy nie zdobywa się tak łatwo, jak kiedyś – dodał skruszony.

Mam go! – pomyślał Norbert. – Teraz to on mnie prosi, a więc nie mogę ustąpić.

– Wiem, że jest trochę inaczej. Słyszałem coś niecoś w mamrze, ale przez tę odsiadkę straciłem wszystko. Teraz brachu muszę zaczynać na nowo, a to, niestety, kosztuje.

Beny raz jeszcze wyciągnął rękę.

– Dobra, niech będzie, chcę to mieć już za sobą.

Panowie uścisnęli sobie dłonie, wymownie wymienili uśmiechy i Beny zapytał:

– To kiedy wymiana?

– Jutro w tym samym miejscu o siedemnastej.

Beny skinął głową na znak zgody, wstał i wraz ze swoją świtą opuścił lokal.

Dupek – pomyślał Norbert. – On naprawdę chyba uważa mnie za frajera. Myśli, że za marne sto tysięcy polskich patoli odsiedziałybym za niego wyrok.

Wzburzony, aroganckim gestem kiwnął na kelnera i zamówił kolejne dwa drinki.

Beny to stary lis – analizował dalej, popijając kolorowy trunek. – Tak łatwo nie sprzeda skóry. Na pewno coś będzie chciał urwać. Nie po to się tu potatygował, aby tak łatwo ulec. Trochę mi ta wymiana śmierdzi. – Coraz bardziej go to niepokoiło. Musiał

teraz dokładnie przemyśleć następny krok. Dopił drinka, zapłacił kelnerowi i wyszedł.

Przed hotelem czekał na niego ciemnogrnatowy ford eskort z przyciemnianymi szybami. Czując olbrzymią ulgę, wolno zmierzał ku niemu. Zatrzymał się na skraju chodnika, zapalił papierosa i pewnie zajęł miejsce pasażera.

- Miałam nadzieję, że nie będę musiała na ciebie tak długo czekać - na powitanie z wyrzutem w głosie oznajmiła Ewa.

- Ja też - oschle odparł podekscytowany Norbert.

- Coś się stało? - zapytała nieśmiało.

- Nie - pokręcił głową i po chwili rzucił: - No ruszaj wreszcie!

Ewa przekręciła kluczyk w stacyjce i z piskiem opon wjechała w Aleje Jerozolimskie.

- Pojedziemy dzisiaj na noc do ciebie - oznajmił zimno Norbert.

Ewa kątem oka spojrzała na niego i z troską zapytała:

- Coś poszło nie tak?

- Mówiłem ci już, że wszystko jest w porządku, jedź i nie zadawaj głupich pytań.

- A może coś ci grozi? - szepnęła.

- Kurwa, jedź i daj mi wreszcie spokój - wrzasnął wzburzony.

Przez dłuższą chwilę jechali w milczeniu. Kiedy przecinali Wisłę mostem Poniatowskiego, ku zdziwieniu Norberta wyprzedził ich czarny pontiak podobny do samochodu Benego.

- Patrz, to chyba maszyna tego faceta, z którym byłeś dzisiaj umówiony. Czyż to nie zadziwiający zbieg okoliczności? - zapytała Ewa.

Norbert uniósł brwi, zaciągnął się dymem z papierosa i odprowadzając wzrokiem sportowego pontiaka, powiedział:

- Obawiam się, że to nie jest zbieg okoliczności. Te skurwysyny chcą wiedzieć, gdzie trzymam towar.

- I co teraz zrobimy? - rzuciła podenerwowana.

- Zawróć na rondzie i jedź pod Marriott. Weźmiemy tam pokój i do jutra spokojnie przeczekamy.

- Norbert, powiedz mi, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie - odparł stanowczo. - Im mniej wiesz, tym dłużej żyjesz. Uwierz mi, tak będzie najlepiej.

- Wierzę ci, ale zaczynam się bać. Mówiłeś, że po wyjściu załatwisz jakieś interesy i będziemy mogli spokojnie żyć.

- I tak będzie. Tylko na razie sprawy się trochę skomplikowały. Jutro Beny zobaczy, kto jest górą. Chce wojny, to będzie ją miał - oświadczył złowrogo.

Po parunastu minutach ponownie znaleźli się pod Marriottem. Zaparkowali samochód i rozglądając się nerwowo na boki, weszli do środka. Szybkim krokiem przecięli hol i stanęli przy kontuarze recepcji. Za ladą, wpisując coś do dużej czarnej księgi, siedziała kasztanowowłosa kobieta. Kątem oka zauważyła nowych gości.

- Witam państwa, w czym mogę pomóc?

- Dwuosobowy pokój na dwie doby proszę - nerwowo rzucił do recepcjonistki Norbert.

- Czy mają państwo jakieś specjalne preferencje - miło zapytała kobieta.

- Nie, normalna dwójka z łazienką - odrzekł.

Recepcjonistka poprosiła o dokumenty, zapisała dane i wraz z dowodem miłym gestem podała klucz do pokoju. Norbert podziękował uśmiechem, odwrócił się i wolno ruszyli ku windzie.

- Ja tym skurwielom pokażę, czyje będzie na wierzchu - rzucił pod nosem do siebie.

Wjechali razem windą na górę, weszli do pokoju i po dłuższej chwili milczenia Ewa nieśmiało zapytała:

- Kochanie, powiedz mi, czy aby z tego naprawdę nie wynikną poważne kłopoty?

Norbert podszedł do okna, spojrzał na oświetloną iglicę Pałacu Kultury i spokojnie powiedział:

- Niezły widok, co? To nie to samo, co w Rawiczu. Wystarczy tylko mieć kasę i z dnia na dzień człowiek przenosi się do innego świata.

Zdjął marynarkę, poluzował krawat i wygodnie wyciągnął się na dwuosobowym łóżu. Ręce zaplótł za głowę i z dumą w głosie oznajmił:

- Od jutra będziemy żyć jak angielska rodzina królewska. Kupimy dom na Mazurach i założymy fermę rasowych koni arabskich. Może nam zabraknąć jedynie ptasiego mleka.

Spojrzał na nią wymownie, zaśmiał się przy tym drwiąco i dodał:

- Idź się teraz wykup i nie zwracaj sobie głowy bzdurami. Nie po to za tego skurwiela tyle odsiedziałem, aby teraz dać plamę. Wiem, co robię, tak więc cieszyć się tym, że znowu jesteście razem.

Wyjaśnienie to nie było dla niej zbyt przekonujące, ale Ewa przyjęła je do wiadomości. Przez chwilę smutno patrzyła w okno. Zdała sobie sprawę z tego, iż jest tylko malutkim trybikiem w jakiejś potężnej

machinie. Sprawiała wrażenie poirytowanej, ale jednak nie protestowała.

- Chciałam tylko o tym porozmawiać – dorzuciła cicho i po chwili zniknęła za drzwiami łazienki.

Norbert wstał z łóżka, stanął naprzeciwko okna i z wlepionym wzrokiem w oświetlone wieżowce Śródmieścia zdejmował z siebie eleganckie ubranie. Zza drzwi łazienki dochodził cichy odgłos szumiącej wody. Włączył stojące na szafce nocnej radio, zrzucił z siebie bokserki i zupełnie nago ruszył ku łazience. Podniecony myślą o rozebranej kobiecie nacisnął klamkę i wszedł do środka.

Żaden prawdziwy facet nie oparłby się takiemu widokowi. Krew w nim zawrzała i zrobiło mu się gorąco. Niepohamowane dreszcze pożądania przeszły jego ciało, a ogromny penis gwałtownie uniósł się do góry. Wpatrzony w pięknie zbudowane ciało dwudziestopięcioletniej kobiety, stojąc, trząsł się z podniecenia.

Ewa prowokująco rzuciła na niego wzrokiem i cicho stwierdziła:

- A jednak przyszedłeś.

Leżała w wannie na wznak z szeroko rozwartymi nogami. Swe długie czarne włosy rozrzuciła po brzegach wanny. Norbert niczym gepard szybkim

skokiem wdarł się w głąb ciała dziewczyny. Hormony zawirowwały im w głowach i w szaleńczej ekstazie oddawali się odwiecznej potrzebie pożądania. Podekscytowani niczym w narkotycznym uniesieniu w jednej chwili zapomnieli o otaczającym ich świecie. Fascynujący trans jednak dobiegł końca. Ciało ich owładnął porażający bezwład i poczuli się potwornie zmęczeni. Ewa uśmiechnęła się, pocałowała go w policzek i oboje udali się do pokoju.

- Nie zapomniałeś, jak to się robi - stwierdziła z zadowoleniem.

- Podobało ci się? - zalotnie rzucił Norbert.

Ewa nakryła ich kocem, tuląc się w jego ramiona, i cicho szepnęła mu do ucha:

- Chcę tak codziennie. - Po chwili dodała: - Codziennie, tylko pod jednym warunkiem.

- Pod jakim? - zapytał zdziwiony Norbert.

Ewa spojrzała mu prosto w oczy i uwodzicielsko oznajmiła.

- Pod takim, że będziemy to robić parę razy na dobę i to w najdziwniejszych miejscach.

- W jakich? - dopytał zaciekawiony.

- Na przykład na stole, w samochodzie, w windzie. A może nawet w parku. Mamy przecież niemałe zaległości, czyż nieprawda?

- Naprawdę tego chciałabyś? – zapytał zdziwiony.
- Tak, a co w tym złego? Armia kobiet tego pragnie, tylko niewiele z nich spełnia te swoje głębokie marzenia.

- Ty jesteś chyba szalona albo zboczona.
- Dlaczego? – zapytała zdziwiona.
- Bo jeszcze nigdy nie słyszałem, aby jakaś dziewczyna chciała kochać się w takich miejscach.

Ewa zaśmiała się drwiąco i bez troski rzuciła:

- Nie słyszałeś, bo wy mężczyźni naprawdę bardzo mało wiecie o kobietach. Myślicie, że jesteśmy tylko do garów, sprząwania i bawienia dzieci. A w nas drzemie jeszcze coś więcej.

- Co? – zapytał coraz bardziej zaciekawiony.

- No właśnie, chyba nigdy tego nie zrozumiecie i to wasz największy problem.

- Czego? – rzucił zirytowany.

Ewa uśmiechnęła się, ręką zaczesła włosy i bardzo poważnie oznajmiła:

- Jak się już bierzecie za kobiety, to róbcie to tak, aby traciła przytomność.

- Nie bardzo cię rozumiem – odrzekł sfrustrowany.

- No właśnie. Myślicie, że wystarczy trochę poskakać, posapać i to już jest seks.

- Nadal cię nie rozumiem, ale chyba coś w tym jest.

- Nie chyba, ale naprawdę tak jest. A czy będzie to luksusowy hotel, czy zasrany kibel, to nie ma większego znaczenia – skwitowała wyniośle.

Norbert czule pogłaskał ją po włosach i mocno przytulił do siebie.

- Być może tak jest – szepnął jej do ucha i w chwilę później zasnął.

Nazajutrz rano obudziło go głośne pukanie do drzwi. Wstał, założył spodnie i na wpół przytomny dowlókl się do wejścia. Przekręcił klucz w zamku, pociągnął za klamkę i przed sobą zobaczył hotelowego boya ze śniadaniem.

- Dzień dobry panu, przywiozłem śniadanie – z uśmiechem na twarzy rzucił od wejścia.

- Witam, proszę postawić na stole – wydukał, jeszcze nierozbudzony.

Młodzieniec wprawnymi ruchami nakrył stół, życzył smacznego i pośpiesznie opuścił pokój.

Norbert odruchowo spojrzął na cyferblat zegarka. Dochodziła właśnie dziewiąta. Za oknem szklanego wieżowca słońce z trudem próbowało przebić się przez ołowiane chmury. Czując jak serce łopocze mu w piersi, pomyślał o popołudniowej wymianie.

Poszukał wzrokiem porozrzucanego wszędzie ubrania i w zamyśleniu zaczął je układać. Ewa, niczym duża uśpiona lalka, pogrążona w głębokim śnie, leżała z głową przywartą do poduszki. Jest śliczna – pomyślał. Wypił łyk kawy, finezyjnie trzymając filiżankę za ucho. Przechylił raz jeszcze i wpatrzony bezmyślnie w okno, zamienił się w słup soli. Uświadomił sobie, iż musi zachować się bardzo nietypowo. Muszę zrobić coś, co postawi Benego pod murem. W otwartej walce póki co nie mam z nim szans. Przez chwilę poczuł się jak osaczony. Na jego twarzy pojawił się ból i rozczarowanie. Silne ciało wydawało się spięte i gotowe do walki. Możliwości miał jednak ograniczone. Konfrontacja siły, przynajmniej teraz, nie wchodziła w grę. Dobrze wiedział, że bez pieniędzy nie zdąży zebrać porządnej brygady, aby uderzyć w siedzibę Benego.

Nagły odgłos dzwonka telefonu zabrzmiał w jego uszach niczym potężna eksplozja. Wzdrygnął się i szybko podbiegł do aparatu.

- Tak – powiedział, tłumiąc strach w głosie.
- Witaj, wiesz, kto mówi? – usłyszał znajomy głos.
- Wiem, czyżby coś się zmieniło, że dzwonisz?
- Nie, ale chciałem sprawdzić, czy spotkanie nadal jest aktualne.

- Oczywiście - zaśmiał się złowrogo Norbert i groźnie dodał: - Bardziej niż kiedykolwiek.

- No to do siedemnastej - rzucił pewnym głosem Beny i odłożył słuchawkę.

Do siedemnastej - powiedział już do siebie i cisnął słuchawką w aparat. Wciąż jest górą - pomyślał.

Nigdy nie spodziewałem się, że w kilkadziesiąt godzin po wyroku będę osaczony jak zając na polowaniu. Ten bydlak wziął mnie w kleszcze. Nawet spokojnie nie mogę wyjść na ulicę - odruchowo spojrział na zegarek i nerwowo zaczął chodzić po pokoju.

Muszę się uspokoić, muszę zachować zimną krew - powiedział do siebie. Starał się zapanować nad sobą, jednak strach, jaki go ogarniał, przybierał już postać paniki. Dłonie wbrew jego woli zaczęły mu nagle dziwnie drżeć.

Coraz głośniejszy słyszał szybkie bicie swego serca, a na zmarszczonym czole pojawiły się zimne krople potu. W okolicach żołądka poczuł nieprzyjemny skurcz, a jego nogi zrobiły się jak z waty. Stał sparaliżowany na środku pokoju, analizując sytuację.

Miał zamiar już usiąść, gdy nagle przyszło mu coś do głowy. Zrobił trzy głębokie oddechy, przeciął pięściami powietrze, niczym bokser przed walką i energicznie wskoczył pod prysznic. Odkręcił wodę

i mydląc swoje ciało, chciał podświadomie zmyć z niego również strach, jaki go dopadł. Na koniec puścił lodowatą wodę i po chwili wyskoczył spod niej jak oparzony. Wytarł się, wysuszył włosy i zaczął się w pośpiechu ubierać. Zawiązał krawat, narzucił marynarkę i szybkim krokiem w bojowym nastroju zjechał windą do restauracji. Kiedy mijał wejście do sali, powiódł niespokojnym wzrokiem wzdłuż stolików. Okrążył stół, przy którym ubiegłego dnia miał spotkanie.

Dyskretnie poprzyglądał się siedzącym na sali gościom. Aż w końcu podszedł do obserwującego go kelnera i zamówił cztery pomarańczowe drinki. Przeszedł raz jeszcze wzdłuż sali i usiadł przy narożnym stoliku tuż przy oknie. Zachowywał się przy tym jak detektyw z miernego kryminału. Wyjął z kieszeni długopis i w oczekiwaniu na kelnera zaczął nim stukać po stole. Dochodziło już prawie południe. Za oknem niespodziewanie zerwała się potężna burza z piorunami, której towarzyszyła gwałtowna ulewa. Zaskoczeni przechodnie chowali się pod dachami przystanków autobusowych. Jedyne sunące wolno tramwaje wydawały się obojętne na kaprysy pogody.

- Uprzejmie proszę - miłym głosem zakomunikował kelner.

- Dziękuję - odparł Norbert.

Kelner rozstawił drinki na stole, położył na serwetce popielniczkę i bardzo niskim tonem zapytał:

- Czy życzy pan sobie czegoś jeszcze?

- Tak - przytaknął głową Norbert.

- A więc słucham uprzejmie.

- Mam taką niecodzienną prośbę. Chciałem coś napisać, a niestety nie posiadam kartki, czy mógłby mi pan ją przynieść.

- Oczywiście. Może to być papier listowy?

- Tak, taki będzie najlepszy.

Kelner ze zrozumieniem skinął głową i oddalił się. Norbert odprowadził go wzrokiem i w mało elegancji sposób wlał w siebie dwa drinki. Wyprostował się na krześle, doświadczając rozluźniającej dawki alkoholu. Wszechogarniający go lęk stopniowo zanikał. Wewnętrznie czuł, że musi dziś wypić jeszcze więcej, aby skutecznie stawić czoła Benemu. Kelner przyniósł kartkę. Norbert serdecznie mu podziękował, pochylił się nad nią i zaczął pisać. Zbliżała się pora obiadowa. Restaurację hotelową niepostrzeżenie wypełnili goście. Rozsiedli się w gustownych krzesłach i nie zwracając na nikogo uwagi, zaczęli konsumować

apetycznie wyglądające posiłki. Norbert zaabsorbowany pisaniem nawet nie zauważył, kiedy do jego stolika podeszła Ewa.

- Co ty tu robisz? - zapytała zdziwiona.

- Nic, zaraz kończę i pójdziemy na górę.

Ewa przykucnęła na krześle i w milczeniu patrzyła na swojego partnera. Po dłuższej chwili Norbert wymownym gestem postawił kropkę i z zadowoleniem rzucił:

- No, wreszcie to skończyłem - nałożył skuwkę na długopis. Kartkę złożył tak jak do koperty i luźnym gestem wsunął do wewnętrznej kieszeni marynarki. Wymownie uśmiechnął się do Ewy i nonszalancko zapytał:

- Skoro już jesteś, to może coś zjemy?

- Dobrze, zamów coś do pokoju, bo tu się źle czuję.

Dopił stojącego przed nim drinka i w szampańskim humorze ruszył w stronę kelnera. Wymienił parę zdań z mężczyzną w surducie. Chwilę później wziął Ewę za rękę i windą ruszyli na górę. Teraz miał chęć tylko na seks. Usiadł na łóżku obok Ewy i mocno przyciągnął ją do siebie, namiętnie całując po szyi. Wyślizgnęła się z jego uchwytu i głośno zaprotestowała:

- Nie chcę teraz.

Norbert zmarszczył brwi i agresywnie rzucił:

– Co się stało?

Ewa poczuła nagle, że się bardzo boi.

– Najpierw załatw tę sprawę!

Norbert wziął głęboki oddech i wolno wypuścił powietrze z płuc.

– Załatwię, tylko już więcej o tym nic nie mów. – Skarcił ją wzrokiem, wstał i podszedł do okna.

W pokoju przez dłuższą chwilę panowało milczenie. Ewa, siedząc na łóżku, zastygła w bezruchu. Wyobrażała sobie, iż to ona jest wszystkiemu winna. Chociaż w ogóle nie знаła tej dziwnej sprawy, chciała zatroszczyć się o niego jak rodzona matka. Odgłos pukania do drzwi rozwał tę wiszącą w powietrzu gęstą, niemiłą atmosferę. Ewa zerwała się i pośpiesznie otworzyła drzwi.

– Zamawiali państwo obiad, prawda? – rzucił zza progu uśmiechnięty młodzieniec.

– Tak, proszę wejść – odwzajemniła uśmiech, ruchem ręki zapraszając go do środka.

Kelner wjechał ze stolikiem do pokoju, rozstawił posiłek i życząc smacznego, wyszedł.

Ewa usiadła przy stole i z wielką pieczołowitością zabrała się do nakładania obiadu na talerze.

– Nie jesz? – zapytała, zapraszając go do posiłku.

- Nie, muszę teraz już wyjść – rzucił surowo.
- Ale dlaczego?! – zaprotestowała.
- Muszę i już. Przyjdę dopiero wtedy, gdy wszystko załatwię.

Norbert podszedł do zdziwionej Ewy, pocałował ją w policzek i prawie wybiegł z pokoju. Zjechał windą na dół i zasiadł ponownie przy stole w sali restauracyjnej. Zamówił parę drinków i delektując się nimi, w bojowym nastawieniu czekał na spotkanie swojego życia. Doskonale zdawał sobie sprawę, iż musi zachować pokerową twarz. Oprócz blefu nie miał zupełnie nic. Grał teraz *va banque*, a więc swojego asa musiał wyciągnąć w odpowiednim momencie. W przeciwnym razie czeka go nietuzinkowa rozmowa z goryłami Benego. Siedział wpatrzony w okno i sącząc wyborny trunek, czuł, jak opuszcza go strach. Magiczny płyn dodawał mu tak bardzo potrzebnej odwagi. Odruchowo zerknął na zegarek. Dochodziła właśnie siedemnasta. Spojrzał w kierunku wejścia i przez moment zawiesił na nim wzrok. Po chwili z otchłani korytarza wyłoniła się znajoma postać.

Jest! – w myślach powiedział do siebie.

Beny ubrany w szykowny garnitur, w czarnych okularach, z dyplomatką w ręku pewnie kroczył w kierunku stolika Norberta.

- Zmienną mamy dzisiaj pogodę - srogo rzucił na powitanie Beny.

- Istotnie, ale chyba miałeś na taksówkę, aby nie zmoknąć - ironicznie odgryzł się Norbert.

Beny usiadł naprzeciwko Norberta, dyplomatkę postawił obok swojego krzesła i pewnie zapytał:

- Przyniosłem ci twoje zabawki, a czy ty masz moje?

Norbert niczym wielki boss powoli wyprostował się na krześle, zapalił papierosa i wypuszczając dym prosto w twarz Benego, sucho oznajmił:

- Oczywiście.

- No to chciałbym je zobaczyć - powiedział mocno podenerwowany Beny.

Norbert ze spokojem sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki i wyjął z niej złożoną kartkę listowego papieru. Postukał nią arogancko w stół i patrząc Benemu prosto w oczy, zapytał:

- A może się czegoś napijesz?

- Nie, przejdźmy od razu do interesu - rzucił zaniepokojony widokiem kartki.

- Jak chcesz - podając mu kartkę, triumfalnie oznajmił Norbert.

Beny wyszarpnął mu ją z ręki, rozłożył i ze zdziwioną miną zaczął czytać.

Donos

Ja, niżej podpisany Norbert Zborowski, urodzony 15 kwietnia 1964 roku w Bytomiu, syn Ryszarda i Teresy z domu Braun, od dwóch lat bezdomny z powodu eksmisji, donoszę:

Znajduję się w posiadaniu sfałszowanych umów, faktur oraz wykazów siedmiu przeprowadzonych niezgodnie z prawem przetargów na roboty publiczne, opiewające na łączną sumę ośmiu milionów dolarów.

Dysponuję również kasetą video z nagraniem transakcji kupna-sprzedaży 50 kilogramów kokainy. Wyjaśniam, iż wszystkich wyżej wymienionych czynów dopuścił się Benedykt Makuch, syn Tadeusza i Eugenii z domu Klemińska, urodzony 22 listopada 1951 roku w Warszawie. Właściciel oraz szef firmy BRANX-MET 5. A. mającej swoją główną siedzibę w Warszawie.

W obawie o swoje zdrowie i życie dowody te zdeponowałem w banku w Genewie w skrytce na okaziciela. Numer tej skrytki oraz prawo do jej otwarcia w razie nagłej mojej śmierci ma jeden z wysokich rangą duchownych w Polsce. Osoba duchowna, której powierzyłem to prawo, nie zna zawartości materiałów, jakie w niej zgromadziłem. Drugą przyczyną uprawniającą do otwarcia tejże skrytki jest nieodezwanie się przeze mnie do tego duchownego przez okres przekraczający dziewięćdziesiąt dni.

Norbert Zborowski

- Ty pierdolony skurwielu, chcesz mnie teraz szantażować? Wiesz, że mogę rozgnieść cię jak gnidę
- rzucił oburzony Beny.

- Problem w tym, że teraz nie bardzo masz jak. Chyba, że resztę swojego parszywego życia chcesz spędzić w pierdlu.

Twarz Benego zaczerwieniła się z wściekłości i wykrzywił ją grymas nienawiści. Norbert z ironicznym uśmiechem, zaciągając się dymem z papierosa, drwiąco dorzucił:

- Jak sam widzisz, mój przyjacielu, musisz o mnie teraz dbać.

- Jaką mam gwarancję? - zapytał pogodzony z losem Beny.

Gwarancję? - powiedział do siebie Norbert.

- Moje zdrowie i życie, tak jak przeczytałeś.

- Więc jak? - zapytał ponownie arogancko.

Beny zacisnął pięści, oparł je o stół i z miną bestii pragnącej go pożreć powiedział przez zęby:

- Bierz gnido walizkę i spierdalaj, ale pamiętaj, w razie czego, sam sobie własnoręcznie wykopiesz grób.

Norbert uśmiechnął się nonszalancko, pochwycił dyplomatkę i dumnym krokiem opuścił lokal.

Książki dotychczas wydane Roberta Gonga

1. „W pogoni za miłością”

2. „Wilki”

3. „Kokainowa miłość”

*Powieść zakwalifikowana do Literackiej Nagrody
Europy Środkowej Angelus 2014 r.*

4. „666 do mroku”

*Powieść zakwalifikowana do Literackiej Nagrody
Europy Środkowej Angelus 2015 r.*

Książki dostępne także w wersji elektronicznej pdf
oraz na urządzenia mobilne (epub, mobi)
w księgarniach internetowych

ERA WILKÓW NADCHODZI?!

„Wilki” – tytuł zaczerpnięty ze świata drapieżników, tu odnosi się do... współczesnej, polskiej rzeczywistości. Młody, drapieżny kapitalizm od lat łączony jest z pojęciem „wyścigu szczurów” – bezwzględного dążenia do mety, do wygranej, do celu. W dramatycznej opowieści Roberta Gonga ów laboratoryjny wyścig gryzoni przeradza się w bezlitosną i podstępną walkę wilków w pogoni za zyskiem, prestiżem i możliwością zniszczenia lub upokorzenia ofiary. Wilki są wszędzie! Pisarz pokazuje życie bez maski – trudne, gorzkie, chwilami przerażające, lecz równocześnie pełne szans, nadziei, marzeń...

I tylko te wilki nagle wkraczające w nasze losy! Szantaż, oszustwo, przekupstwo, obmowa, gra tocząca się o wielkie pieniądze i władzę. Uczestniczą w niej politycy, przedsiębiorcy, urzędnicy, adwokaci, lekarze, mężczyźni i kobiety, ludzie dążący do kariery. Zawiedziona miłość, zdrada pociągają lawinę zdarzeń. Krzywda rodzi następną krzywdę, odwet prowokuje zemstę... Losy bohaterów spletają się w dramatycznych wątkach – jak w sensacyjnym filmie – aż do gorzkiego finału, który nie jest jednak ostatnim zamknięciem drzwi.

Zastanów się Czytelniku, czy w tej fascynującej powieści nie odnajdziesz znanych Ci osób, a być może również i siebie samego. Przecież logika wilczych praw dotyczy nas wszystkich.

Andrzej Zaniewski

